Rok III. Lwów — luty 1901. Nr. 2.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 30 h., na prowincyi 32 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W innych krajach należących do związku pocztowego. rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Sapiehy l. 15.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

POZNAŃSKIE.

Kopciuszek polski — Poznańskie — przechodzi obecnie ciężkie chwile. Krzyżak pruski zabrał się do wytępienia bezwzględnego i przeprowadza dzieło swoje z zastraszającą na pozór konsekwencyą.

Od Torunia po Bytom szaleje dzicz hakatystyczna, nie przebierając w środkach, aby odwiecznego mieszkańca, Polaka, przerobić na Niemca, wyrwać mu z piersi poczucie narodowej odrębności i uczynić powolne narzędzie daleko idących planów.

A orgii tej wynaradawiania przypatruje się całe społeczeństwo niemieckie.

Junkry i inteligencya urzędnicza entuzyazmuje się brutalnością panów germanizatorów, mieszczaństwo zaś i robotnicy — z obojętnością właściwą Niemcom, kiedy nie chodzi o własną skórę, patrzą się na całą nierówną walkę, czekając końca.

W społeczeństwie wielkopolskiem — bo ono jest niejako głową Polonii w zaborze pruskim — jest dużo bardzo objawów, świadczących o wielkiej żywotności. W zakresie gospodarczym widać postęp na wielu polach. Stan włościański nie marnieje, mieszczaństwo rośnie, a klasa robotnicza uświadamia

się i łączy. Gdyby więc los wydobył na wierzch garść ludzi rozumnych i odważnych, bogatych w wiedzę i spryt polityczny, to położenie zaboru pruskiego kto wie czy nie poprawiłoby się pod wielu względami.

Tajemnica cała polega bowiem na tej prostej zasadzie politycznej, że kto chce zainteresować kogoś swem położeniem, musi interesować się także i cudzemi sprawami.

W Niemczech zaś dość jest opozycyjnego palnego materyału wśród mieszczaństwa i chłopów południowo-niemieckich, a nadewszystko wśród proletaryatu niemieckiego.

Gdyby więc Polacy w parlamencie niemieckim byli stronnictwem, które z całym temperamentem, a jednocześnie i dokładną znajomością stosunków i miejsc tarcia politycznego, wzięło udział w walce, toczonej teraz z całą zaciekłością o demokratyzacyę Niemiec, gdyby wśród walki parlamentarnej znalazł się bodaj jeden człowiek Polak na *ski*, któryby odegrał tę samą rolę, jak niegdyś Mierosławski w walce na bagnety i kule w r. 1848, to rola Polaków stałaby się wnet inną.

Debaty nad prawem kryminału dla strejkujących robotników, wniesionem przez rząd, to żagiew płonąca, którą Polak mógł i powinien był rzucić na pruskie prochy.

Tymczasem panowie Mizerscy i kompania w prawdziwie mizerny sposób kręcą się wciąż około szykan pruskich, odgrywając przytem małostkową rolę, mogącą może budzić litość, a nie współczucie i chęć pomocy.

Nieszczęściem bowiem dla zaboru pruskiego stało się to, co nieszczęściem jest dla całej Polski.

Zamiast wżyć się w całość kultury narodowej i stanąwszy na stanowisku interesów ludu polskiego, wytwórczo pracującego, szukać punktów stycznych z ludem pracującym niemieckim w jego walkach i cierpieniach, i w ten sposób pozyskiwać sobie jego miłość, szacunek i sprzymierzenie, panowie reprezentanci Polaków są wiecznie przedstawicielami interesów klerykalno-szlacheckich i tysiącem koligacyj rodzinnych i towarzyskich są związani z najgorszymi wrogami polskości — z junkrami i z centrum.

Nie dziw więc, że rząd nie boi się Polaków, nie dziwno, że zabrał im resztki języka polskiego ze szkół i ruguje język polski z poczty, przenosi urzędników Polaków w niemieckie

okolice i kpi sobie z kiwania palcem w bucie, jakie od czasu do czasu urządza Koło polskie z tak zwanemi debatami polskiemi, których w Niemczech nikt nie słucha i nikt się niemi nie interesuje.

Swoją drogą lud polski to twardy i żyłowaty kąsek dla Prusaków, a zdumiewającą jego oporność wobec germanizacyi i wytrwałości wśród ognia szykan i prześladowań zasługuje w zupełności na to, aby mu dać filozofię opozycyi, aby, oparłszy się nim jak na skale rozpocząć zaczepną politykę, której treścią byłaby opozycya zasadnicza bezwzględna na wszystkich polach życia współczesnego niemieckiego, zdolna zainteresować formą i treścią całe niezadowolone i cierpiące masy społeczeństwa niemieckiego.

Taki Daszyński, oparty o kilkunastu posłów, kilkoma przemówieniami do budżetu mógłby odrazu przechylić szalę sympatyi w parlamencie, na powszechnem głosowaniu opartem, na rzecz sprawy polskiej. Wroga bowiem bije się tam, gdzie on jest najwięcej czuły, krzyżaka pruskiego bije się zaś tam, gdzie on jest najdrażliwszy i najsłabszy, w jego reakcyjne, wrogie dla całego ludu niemieckiego pracującego tendencye.

Dla młodzieży polskiej w zaborze pruskim, trapionej obecnie rewizyami i procesami, tych kilka słów ze strony człowieka, który własnemi oczami patrzał na stosunki polskie w zaborze pruskim, będą wskazówką, w jakim kierunku kształcić się na obywatelską służbę.

Zabór pruski stosunkowo najmniej cierpiał, najmniej ofiar wielkich padało z jego strony, ani jedna szubienica nie dźwigała na sobie męczennika polskiego, a niesłychane ofiary, jakie Królestwo, Litwa, a nawet i Galicya, oddały dla sprawy polskiej, są wprost olbrzymie wobec tego, co oddał zabór pruski.

Ze strony Wielkopolan należy się więc bodaj cząstka ofiar i tembardziej, że nigdzie może ofiara nie stałaby się tak płodną w skutki, jak tam.

Należy bowiem rozumieć, że gorączkowa, germanizacyjna robota pruska ma swoje przyczyny głębsze, tkwiące w międzynarodowym stosunku, stosunku do Rosyi, pogarszającym się

ciągle. Sojusz z Anglią, groźby wojny cłowej ze strony Rosyi, jako odwet za sprzymierzenie się z wrogiem — to symptomaty ciekawe.

Całą tajemnicą w polityce polskiej jest więc na dziś: oprzeć się, nie dać i z całą energią poszukać sprzymierzeńców, przyłączywszy się czynnie do zapasów demokracyi niemieckiej z reakcyą, a może już jutro z zorzą groźby wojennej na wschodzie przyniesieulgę, jeśli nie zbawienie.

SAMOKSZTAŁCENIE W HISTORYI POROZBIOROWEJ.

I.

Niejednokrotnie już pisaliśmy o tem, że szkoła średnia w Galicyi, jakkolwiek w języku polskim, nie zaznajamia swoich wychowanków z dziejami naszego narodu w tym stopniu dokładności i w tej formie, jakie konieczne są dla zrozumienia naszej przeszłości i naszego dzisiejszego położenia. Nie daje nam ona ani wyczerpujących wiadomości, na podstawie których możnaby drogą własnego zastanowienia dojść do uogólnień, ani nie daje nam poznać ducha narodowego, ożywiającego naszą przeszłość i teraźniejszość. Szczególnie zaniedbanym jest okres dziejów porozbiorowych, zamiast których podaje się historyę Galicyi pod panowaniem austryackiem; o legionach, o Księstwie Warszawskiem, o powstaniach, o warunkach rozwoju i historyi Polaków z pod dwóch innych zaborów mówi się tylko przy historyi powszechnej krótko i pobieżnie, zaś przy historyi literatury polskiej przedostają się do umysłu ucznia tylko takie szczegóły, które wódz partyi stańczyków i urzędowy przewódca nauki polskiej, hr. Tarnowski uzna za niezbyt niebezpieczne dla rozwoju przyszłego biurokraty i służalca. Należałoby sądzić, że skoro Rada szkolna krajowa, dbająca aż nazbyt lojalnie o wynarodowienie powierzonej sobie

młodzieży, narzuca nauczycielom program nauki i wykładu, odpowiedni jej antinarodowym dążeniom, to przynajmniej sami nauczyciele powinni po za programem narzuconym przez władze szkolne, domagać się od uczniów uzupełnienia tych mętnych wiadomości o dziejach własnego narodu, drogą samoksztacenia, t. zw. u nas prywatnej lektury, że powinni ułatwiać młodzieży to samokształcenie przez zakupywanie odpowiednich podręczników i książek do biblioteki szkolnej. Działalność taka mogłaby wprawdzie nie podobać się Radzie szkolnej, mogłaby ściągnąć jej niechęć na dotyczącego nauczyciela i opóźnić jego awans, sądzę jednak, że po zatem nicby na przeszkodzie stanąć nie mogło takiemu drobnemu ułatwieniu samokształcenia i rozszerzeniu programu nauki. Niestety, prawie nie słyszałem o takich wypadkach, gdzieby nauczyciele „odważyli się“ na taką drobną reformę nauki szkolnej. Młodzież szkolna korzystać może jedynie z dzieł Kalinki, Szujskiego, Koźmiana, Bobrzyńskiego, Tarnowskiego i t. p. fałszerzy dziejów naszych. Dzieła te, będące jednym wielkiem gwałtem, zadanym duchowi narodowemu, bijącemu tak potężnie na kartach historyi polskiej, stanowią jedyną lekturę młodzieży naszej w zakresie historyi porozbiorowej, są to jedyne źródła wiadomości, na podstawie których tworzą się poglądy na przeszłość i na przyszłość narodu. i dziwić się też nie można, że ze szkół średnich wychodzą ludzie, stanowiący bardzo dobry materyał na prawdziwych Moskali, Prusaków i Austryaków, ale nie na dobrych Polaków.

A jednak poznanie dziejów narodowych, zgłębianie naszej przeszłości, rozpatrywanie teraźniejszych stosunków, odczuwanie wśród fali dziejowego rozwoju, czystych drgnień ducha narodowego jest obowiązkiem każdego młodego Polaka, obowiązkiem którego spełnienie uprawnia dopiero do wystąpienia na polu pracy publicznej, i od którego nie wolno się nikomu usuwać pod klątwą wynarodowienia. Kto przejrzał, kto poczuwa się do tego obowiązku, kto wie, że mu szkoła galicyjska, nie da sposobności i środków wypełnienia tej powinności, nie powinien się też wahać i zwlekać ani chwili, ale odrazu przystąpić do pracy. Jedyna droga otwarta, to droga własnego wysilenia, droga samokształcenia. Im więcej energii, zapału włożymy w tę pracę, im więcej przeszkód będziemy musieli zwalczać, tem większą zasługę zdobędziemy sobie, tem większą wartość po-

siadać będzie zdobyta przez nas wiedza. Szczególnie młodzież polska w Galicyi ma ułatwioną drogę w tym kierunku. Cenzura nie tamuje swobody badań historycznych nad przeszłością Polski, nie trzeba tu, jak w Królestwie i w całym zaborze rosyjskim, walczyć o każdą książkę, nie trzeba kryć się z tem, co się czyta, niektóre miasta, jak Lwów i Kraków, posiadają publiczne biblioteki, w innych Towarzystwo szkoły ludowej i Uniwersytet ludowy zakładają bezpłatne czytelnie, i miejmy nadzieję, że w krótkim czasie powstaną także czytelnie wszędzie, i że będzie w nich przedewszystkiem uwzględniony dział, odnoszący się do dziejów ojczystych. Wierzymy również, że w każdej szkole średniej znajdą się uczniowie zamożniejsi, którzy zakupując dzieła historyczne, sami je przeczytają i udzielą do przeczytania swym kolegom uboższym, że wreszcie zakupywanie odpowiednich książek możliwe jest drogą wspólnych centowych składek, urządzanych wśród młodzieży szkolnej, co się już dziś praktykuje.

Obecnie chciałbym tym kolegom, którzy pragną poznać historyę narodu swego, podać kilka wskazówek praktycznych, ułożyć niejako plan samokształcenia w tej gałęzi wiedzy, plan oparty na własnem doświadczeniu. Mojem zdaniem, należy poznać najpierw t. zw. dzieje porozbiorowe, odkładając bliższe poznanie historyi przedrozbiorowej na później, a to z dwóch powodów. Najpierw szkoła dzisiejsza zaznajamia uczniów swoich dość dokładnie z okresem dziejów Polski, jako państwa politycznego, pomijając dzieje porozbiorowe, powtóre zaś ośmielam się stwierdzić, choć nie jestem fachowym historykiem, że okres dziejów porozbiorowych jest w historyi polskiej okresem najważniejszym dla tych, co studyują historyę nie jako fachowcy, lecz jako dyletanci, dla których historya jest „magistra vitae“, mistrzynią życia. Dalej zaznaczam, że do okresu tego włączam także czasy Stanisława Augusta, choć wtedy jeszcze Polska była państwem nominalnie samoistnem, gdyż właściwie już z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta utraciliśmy niepodległość, a usiłowania narodu zdążające do wyswobodzenia się z pod przewagi moskiewskiej były wstępem do walki orężnej a caratem, jeden historyk nazwał czasy od r. 1794 do 1894. „Stuletnią walką narodu polskiego o niepodległość“. Otóż ta walka zaczęła się widomie na sejmie czteroletnim, jej zarodki

widzimy już przed r. 1788, tylko zmieniają się warunki tej walki i jej forma. A okres ostatnich stu lat, to nietylko okres walki z wrogiem, to nietylko szereg bohaterskich wysileń narodu na polu bitwy, ale także dźwiganie się narodu z upadku moralnego, w jakim go pogrążyły czasy saskie, w jaki wtrąciły go szkoły jezuickie, to odradzanie się wewnętrzne i potężny wybuch ducha narodowego we wszystkich objawach życia, w poezyi, literaturze i sztuce. Kto chce zrozumieć istotę tego odradzania, tego zmartwychwstania ze sromotnego upadku, kto chce objąć tę ewolucyę ducha narodowego, musi studyować dzieje porozbiorowe w związku z epoką Stanisława Augusta.

Uzasadniwszy potrzebę rozpoczęcia samokształcenia od historyi porozbiorowej. od poznania epoki Stanisława Augusta, zestawię teraz szereg dzieł, odnoszących się do tej epoki, które mojem zdaniem — wystarczą do wyrobienia sobie dokładnego pojęcia i sądu o tych smutnych chwilach naszej historyi.

Kraszewski. Polska podczas trzech rozbiorów.
Smoleński. Ostatni rok Sejmu wielkiego.
Kołłątaj. O ustanowieniu i upadku Konstytucyi trzeciego maja.
Kalinka. Sejm czteroletni, 5 tomów. Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. 2 tomy.
Askenazy. Przymierze polsko-pruskie.
Korzon. Kościuszko.
Szwarce. Warszawa w r. 1794. (2 tomy).
Korzon. | Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta 6 tomów.
| Zamknięcie dziejów wewnętrznych.
Smoleński. Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII. stuleciu.
Schultz. Polska w roku 1793.

Wykaz ten, ułożony w porządku chronologicznym, oczywiście kompletnym nie jest. Z dzieł, które obejmują cały okres, wymieniłem dwa tylko, t. j. Kraszewskiego. Polska podczas trzech rozbiorów i Korzona „Wewnętrzne dzieje“. Zresztą są to monografie odnoszące się do poszczególnych momentów dziejowych tego okresu. Po zatem umieściłem jedno dzieło, nie mające ścisłego związku z tym planem, tj. Schultza. (tłóm. z niem.). Polska w r. 1793, gdyż jest to dokument, na który się powołują prawie wszyscy historycy, wymienieni w powyż-

szym wykazie, który w dodatku podaje nam dokładny obraz życia wszystkich klas społecznych w Warszawie podczas sejmu czteroletniego. Zmuszony byłem także wymienić dwa dzieła Kalinki, tj. „Sejm czteroletni“ i „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“. Pierwsze dzieło jest jedyną monografią, opisującą dokładnie dzieje Sejmu wielkiego aż do Konstytucyi Trzeciego Maja, drugie zawiera historyę lat 1765—1788 i jest niejako skrystalizowaniem poglądów szkoły historycznej krakowskiej (stańczykowskiej) na całą epokę, na przyczynę upadku Polski i z tego względu należy je poznać tembardziej, że inni historycy, jak Korzon i Askenazy niejednokrotnie w swych dziełach poświęcają dłuższe ustępy zbijaniu fałszywych poglądów Kalinki. Dopiero po zestawieniu „Sejmu czteroletniego“ i „Ostatnich lat panowania“, Kalinki z „Przymierzem polsko-pruskiem“, Askenazego i „Wewnętrznemi dziejami“ Korzona, widzi się w całej pełni i jasności, jak wielką szkodę wyrządza młodzieży rozpowszechnianie w podręcznikach szkolnych i w nauce szkolnej poglądów Kalinki i podawanie ich za prawdę historyczną, za wyniki najnowszych badań historycznych. Jakżeż nędznie i marnie, nawet dziecinnie wygląda Kalinka ze swoją obroną Stanisława Augusta, ze swojem oburzeniem na stronnictwo patryotyczne w Sejmie czteroletnim i jego przewódców, ze swoją historyozofią, która zrzucenie gwarancyi rosyjskiej i zniesienie Rady nieustającej, będącej narzędziem w ręku ambasadora rosyjskiego, nazywa „obaleniem rządu“ — jakżeż marnie, powtarzam, przedstawia się ów Kalinka, w obec stanowczych, spokojnych, niezbitych dowodów Korzona i Askenazego?

Obraz działalności komisyi edukacyjnej podaje Smoleński, w dziele p. t. „Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII. stuleciu“. Wreszcie radziłbym odłożyć przeczytanie „Wewnętrznych dziejów“ Korzona na sam koniec, gdyż dzieło to podając szczegóły, których nie znajdziemy w innych dziełach, tj. kreśląc historyę czasu ze stanowiska ekonomiczno-administracyjnego, zapoznając nas ze stanem rolnictwa, handlu i przemysłu w Polsce zestrzela zarazem wszystkie charakterystyczne znamiona epoki w jedną harmonijną całość, w jeden obraz, mistrzowskiem piórem namalowany.

W następnym numerze podam dzieła odnoszące się do właściwej historyi porozbiorowej. w.

ECHA.

Wiek XX. zakończył się wielkim buntem przeciwko temu elementarnemu objawowi natury ludzkiej, który pod nazwą gwałtu, bezprawia, brutalnej przemocy — chmurą smutku okrywał zawsze oblicza marzycieli różnych narodów.

Minęło sto lat — i gdzie my dziś stoimy?

Czy — nie mówiąc już o braterstwie — możemy powiedzieć, że w duszach naszych bodaj „poczucie prawa“ głębokie zapuściło korzenie? Czy postąpiliśmy o tyle w cywilizacyi, że mówiąc językiem życia realnego — „nadużycie władzy“ jest już dziś mytem? — Wydarzenia codzienne przeczą temu. Gwałt i przemoc siedzą we krwi naszej, jak grzech pierworodny. Co gorsza — niektóre formy przemocy — jak wojna — przybrały nędzny charakter. Dawniej, wojny wydarzyły się częściej, żołnierze, przelewając krew — przelewali również i swoją, odwaga — ten zawsze piękny kwiat ludzkiej duszy — dokazywał cudów, święcił tryumfy. Dziś wojen niema, w wojsku wytwarza się atmosfera próżniactwa, nieusprawiedliwione żadnem poświęceniem, ani ofiarą poczucie wyższości nad resztą pracującej w pocie czoła ludności.

Pod hasłem nadużycia władzy zakończył się i u nas wiek XIX. i rozpoczął wiek XX. Tak przynajmniej twierdzą posłowie opozycyjni w parlamencie. Jeżeli prawdą jest, że aresztowanie Wójcika i Rewakowicza było nadużyciem władzy, jeżeli o tem przekonani są ci posłowie, których podpisów brakło na interpelacyi, to o ileż mniej cywilizowani są oni od zwykłego polismena angielskiego, który umie szanować prawo i umie niechętnych do szacunku dla prawa nakłonić.

W czasie jubileuszu królowej Wiktoryi, wielu nieprzyjaciół jej rządów protestowało przeciw uroczystościom ku jej czci urządzanym. Właśnie na jednym skwerze taki niezadowolony wszedł na cokół pomnika i gorąco do zgromadzonych przemawiał. Czciciele rządów Wiktoryi zrzucili go stamtąd

i poczęli turbować. Wówczas olbrzymi polismen rozsunął tłum, wziął mówcę pod ręce, pomógł mu wejść na wzniesienie, stanął naprzeciwko i skrzyżowawszy ręce na piersiach, wysłuchał wraz z innymi namiętnej mowy przeciwko swej władczyni. „Każdemu wolno z nas — mówił — mówić o czem chce, nawet pod gołem niebem — byle tylko nie tamować ruchu przechodniów".

Czy za sto lat my dojdziemy do takiego poszanowania prawa?

* * *

„Nie sprzeciwiaj się złemu, a złe samo zginie" *) — głosi od tylu lat Tołstoj, i nietylko głosi, ale tak samo postępuje. Popiera sekciarzy, którzy nie chcą wstępować do wojska, „duchoborcy" nie chcą przysięgą zobowiązywać się do mordowania ludzi; zakłada u siebie anarchistyczną szkołę ludową**), a kiedy ma odczyt publiczny, to prosi wprzód, aby nie klaskano, bo to mu nic nie mówi. — I pomimo tego wszystkiego — jest czczony przez miliony współziomków, wysoko ceniony ten „mędrzec z Jasnej Polany".

Dlaczego — pytam — Lutosławski, który głosi eleuterye, który chce powołać do życia drzemiące po ludziach filareckie uczucia i prosi, aby wykładów jego nie oklaskiwano i aby przychodzili słuchać go ci tylko, co są filaretani — dlaczego uważany jest za waryata nietylko przez powołane do tego organa — ale przez część ogółu?

Czy my naprawdę jesteśmy takimi troglodytami, że u nas profesor musi koniecznie ubierać się w togę i beret i tylko z wyżyn katedry spoglądać ma na uczniów i tylko stereotypowo ma wygłaszać kurs ułożony przed 25-ciu laty z tymi samymi przykładami i anegdotami? Gdzie to jest napisane, że profesorowi nie wolno mówić do duszy uczniów, do ich uczuć? Czy widmo niezależnej Polski w wykładach prof. Lutosławskiego tak przestraszyło senat akademicki, jak duch Napoleona straszył Francuzów w wykładach Mickiewicza?

* * *

---

*) Nie protiw'sia złu, a zło samo pagibniet.

**) Patrz Guyaut „Wychowanie i dziedziczność".

W końcu przeszłego i na początku bieżącego roku mieliśmy wybory i mieć będziemy wkrótce drugie. Mamy zresztą ciągle różne uzupełniające wybory do rad okręgowych, powiatowych, gminnych. We wszystkich jest coś wspólnego, co z etycznej strony pozwala je razem oceniać, jest w nich nadużycie władzy, siły, stanowiska. W czasie wyborów zawieszoną zostaje konstytucya, prawo, moralność, wszystkie owoce cywilizacyi. Na kraj pada wówczas wielki cień, a korzstając z tego wypełzają z nor i kryjówek wszystkie najbardziej pierwotne instynkty natury ludzkiej, najgorsze nałogi, a z nich może najgorszem jest nadużycie władzy... Mówią powszechnie, że wówczas ludzie sprzedają sumienie, ale to jest tylko przenośnia, podobna do tej bajki o człowieku co sprzedał swój cień. Sumienia nie można sprzedać.

W czasie wyborów załatwiają się tylko rachunki pomiędzy silniejszymi a zależnymi, rachunki liczniejsze może, niż na giełdach stolic świata.

Wpływowym funkcyonaryuszom publicznym zwraca się odebraną za kradzież lub inną zbrodnię władzę, darowuje się winy, grozi grzywnami, denuncyacyą. Jakkolwiek nie zawsze używa się bagnetu, to jednak etycznie jest to samo.

Zaiste, jest się w trudnem położeniu. Chce mi się koniecznie, aby ktoś dał głos temu a nie innemu. Przemyśliwam, jakby to uczynić i przypominam sobie, że ten ktoś zalega z ratami do kasy. Wzywam go, nawet mu nie grożę, tylko proszę... i głos otrzymuję. Opryszek w Apeninach schwytał w swe szpony bogatego podróżnika. Wie on, że rodzina da sowity wykup, więc pisze do rodziny. nawet nie grozi, tylko prosi... i otrzymuje wykup. Jesteśmy barbarzyńcami, tylko o wysoko rozwiniętej technicznej stronie życia. Cywilizacyjnie stoimy nizko.

I właśnie dlatego jak nic nie pomoże i nic nie mówi zaprzeczanie z „wysokich miejsc“ — że nie było nadużyć, tak nic nie pomoże i nic nie mówi oburzanie się na praktykujących przemoc. Ogromna większość oburzonych, doszedłszy do władzy, czyni to samo. I to jest najsmutniejsze, bo to świadczy o nizkim poziomie cywilizacyi.

I jakież wyjście? — W a l k a o p r a w o, na każdym kroku, w każdej chwili, we wszystkich okolicznościach! Obu-

rzają się na przemoc zwykle tylko jej ofiary, niechże się więc oburzają, ale zawsze, ale w najmniejszym wypadku niech nie ustają w obronie swego prawa. Bo chociaż później, doszedłszy do władzy, wystawieni na pokusę jej nadużywania, ulegną, zastaną już takie natężenie „poczucia prawa“, że zmuszeni będą do opanowania się choć w części. I tak jedna cecha natury ludzkiej, walcząc z drugą, uczucie pierwotne ze społecznem, powoli posuwać będzie naprzód sprawę cywilizacyi.

GODZINY CIERPIENIA.

Noc letnia... pogodna... spokojna, jak sen.

Na firmamencie kołyszą się złote gwiazdy, a w ich kole błądzi księżyc, jak nieznający drogi wędrowiec i rzuca snop bladych promieni na smukłe i zczerniałe wieżyce szybów kopalni.

W powietrzu cicho!

Z dala tylko dochodzi głuchy szum boru, regularny łoskot kaskady i urywany a ponury głos puszczyka, ukrytego gdzieś w zagłębiu gór. Czasem też zasyczy wicher, zaszeleści bukiet zwiędłych kwiatów górskich, umieszczony na szczycie rusztowania szybu; czasem uderzy spłoszony ze snu ptak w skrzydła, lub zahuczy i odbije się milionowem echem po głębokich jarach i skalistych parowach przeciągłe wołanie strażnika nocnego: Czuwaaaj!...

A zresztą cisza martwa, przygniatająca; cisza, co w piersiach słowa trzyma na uwięzi i zmusza do rozmyślań...

Dziwna rzecz! Duch mój pragnie zawsze spokojnego etapu po wściekłych zapasach z żywiołami na sybirskich szlakach życia; dąży zawsze po chwilach namiętnego szału do portu bezmiernej ciszy, a kiedy ona nadchodzi — „srebrna, senna“ — drży, jak zwiędły liść jesienny, poruszany wichrem.

Ta noc gwiaździsta, rozkołysana lekkim szumem wichru, budzi wszystkie puszczyki bojaźliwych i posępnych myśli, wstrząsa spienioną falą nieopisanego bolu, rozpaczy i smutku.

Cała przeszłość życia, bez hartu ducha, bez woli niezłomnej, co gromom bożym urąga, i bez pracy, opromienionej

słońcem szczytniejszych idei, rozchyla brudne łachmany i ukazuje się... ponura jak życie galernika, szara, jak pustynny piasek.

Gdzie ideały, ubrane w realną szatę, gdzie czyn, gdzie myśl świetlana?

Słowa, zahartowane wprawdzie w ogniu uczucia, egzaltowane, ale puste, niby dzwon bez serca, niby otwarta mogiła, skaczą mi do oczu i szydzą potokiem czarnych liter, jak szydzą z zbłąkanego na Saharze Beduina miraże... mgliste oazy z zielenią palm i błękitną wstęgę ruczajów. Próżno usiłuję się wydrzeć z błędnego koła martwych liter, próżno szukam litości i współczucia w zbielałych księżyca źrenicach: litery wirują wszędzie w szalonym tańcu, przybierają potworne kształty i rosną... rosną w nieskończoność.

Duch mój, jak ptak w klatce, trzepoce się, bije skrzydłami; chciałbym jednym porywem olbrzyma pogruchotać na miazgę żelazne pręty i uciec od tej bezwstydnej nagiej przeszłości daleko, choćby w bezbrzeżną otchłań nicości, choćby hen... pod gwiazdy złociste.

Napróżno jednak. Musi zostać... a tymczasem fale niewysłowionego bolu i wyrzutu pienią się coraz bardziej. burzą, uderzają w spiekłą pierś, a tymczasem litery chwieją się, niby kość burzanu, zmieniają położenie i z błędnego chaosu formują się w długie. jak pochód sybirskich skazańców, szeregi.

Powstaje poczet słów tych samych: Musisz, musisz, musisz!

Musisz się zakuć w kajdany bezmyślnej apatyi! Musisz pełzać, jak gad, i szukać żeru!

Musisz być tylko biernym widzem zaciekłego boju garstki żeglarzy-tytanów z potęgą żywiołu, z górami bałwanów spienionych, z polipem zniszczenia!

... Tam w dali szarzeją tłumy skarlałych filistrów, tłumy zadowolone... szczęśliwe! Nie dla nich pola zapasów z hydrą egoizmu, z rozpaloną żądzą, nie dla nich przepastne stoki słonecznych blasków, nie dla nich liść wawrzynu i miano herosa...

... A hen, na przeciwnym biegunie, wśród oślepiającego blasku łun, wśród ryku orkanów, kupi się koło obszarpanego i zbroczonego krwią skrzepłą sztandaru tłum ludzi-szkieletów, ale z żarem krzyżowców w oku, ale z płomienną gorączką

czynu. To ludzie idei, to fanatycy wielkich haseł! Spieszą „na boje bez chwały“, na śmierć bez laurów i palmy; spieszą na oślep, zostawiając w tyle ruiny osobistego szczęścia, popioły i dymiące pogorzeliska chat własnych. Nie płyną przed nimi w błękicie śnieżne gołębie z zielenią, nie grają im w pochodzie wiatry eolskich hymnów, lecz wyją burze, huczą grzmoty i, jak przednie straże, pomykają dymy ofiary...

Drżę spiekłą żądzą czynu. Chcę zarazem popędzić z tymi skazańcami losu na krzyżowe drogi ludzkiej Gehenny, ale przykuwa mnie jedno słowo: Musisz!

...Nie ta ścieżyna krwawa i zamglona dymem pożóg dla ciebie! Ty musisz iść brukowaną drogą kretów ludzkich, co pędzą dni szare, bez gromów, bez wstrząśnień wulkanów, bez błyskawic...

Musisz, musisz! Słowo to, jak jarząca świeca, pali mi wzrok i sięga płomiennym językiem do mózgu. Serce rozdziera się w szmaty od straszliwego bolu, a duszę napełnia jakiś strach i lęk nieopisany. Zdaje mi się, iż wszystko dokoła powtarza szyderczo: musisz, musisz! Zdaje mi się, iż księżyc blady, jak oblicze trupa, patrzy zamglonem okiem i wyrzuca z zwiędłych warg to słowo, iż puszczyk zmienił głos i woła monotonnie: musisz. Zdaje mi się, iż wicher szalejący syczy, iż rozchwiana woda szemrze, iż echo przeraźliwe huczy po głębokich jarach: musisz, musisz, musisz!

*
* *

Gwiazdy gasną. Na niebie zaczyna szarzeć smuga dziennego światła. Księżyc chowa się za siniejące w oddali kontury gór. Wszystkie senne mary, wszystkie widma, półjawy i twory rozbujałej wyobraźni, wszystkie litery i słowa rozpływają się w mgle i nikną gdzieś w nieskończoności, jak rozpierzchłe cienie, jak błędne obłoki za powiewem wichru.

Srebrny świat rozprasza ponurą grozę nocy, uspokaja rozszalały wicher i wypędza puszczyka w noc zwalisk, ruin lub parowów. Ból nadludzki koi jakiś nieziemski balsam, spływający z falami srebrzystego światła, balsam tak słodki i miły, jak miły dla ucha szmer strumyka górskiego, lub szum złotawych łanów zboża.

Duch mój budzi się z chwilowego odrętwienia i czuje w sobie myśl gromową, myśl Prometeuszy. Ale to już nie

błyszczące fałszywym promieniem słowo, lecz myśl potężna, żądna stali czynów, żądna wulkanicznego ognia zapału i poświęcenia, żądna pracy Syzyfa, lecz i Tytana, co bogom przesądów, uprzedzeń i zabobonów walkę śmiertelną wypowiada, co blaskiem piorunu i hukiem grzmotu przeraża świat, przeraża pigmejów.

Ludzkość! Ludzkość! To słowo rozognia mię, przejmuje dreszczem upojenia i zachwytu. I czuję w tych kilku literach serce milionów, tętniące nadludzką miłością i prawdą, widzę oślepiający płomień wszystkich uczuć najszczytniejszych, widzę blask słonecznych promieni i tęczowych kolorów, widzę jeden łańcuch nieprzerwany wszystkich wielkich haseł, wszystkich idei nadludzkich.

Zaczynam drżeć od zapasów ze spiekłą gorączką, zaczynam czuć burzenie się rozhukanego prądu energii i brutalnej siły, zaczynam czuć w sobie dziki zapał i żądzę niezaspokojoną fanatyka.

Gdzie droga jednak do urzeczywistnienia szczęścia milionów? Czy to mrzonka, czy fata morgana, czy realna prawda i realny ideał?

I pytam się wichru, co muska senne kwiaty, ale wichr położył mi się spokojnie u nóg i mruczy tylko niewyraźnie; i pytam się srebrnego szmeru liści, ale zawstydzone listki przestały szumieć i pytam się szarej ptaszyny, co kwili ranne modły w głębokich toniach błękitu, ale ona umilkła nagle i znikła w przeźroczych falach eteru...

A jednak coraz mi jaśniej i coraz bardziej błogo na duchu. Jakieś światło dziwne napływa srebrzystemi strugami i zatacza w koło szerokie kręgi, które kłębią się i tłoczą, a czasem przebłyskują purpurowo-złotą łuną... Skąd one płyną? Skąd płyną?

I patrzę w dal, hen ciągną się złociste fale, jak wstęga szeroka wód dniestrzańskich, a na samym końcu rzuca iskry, jak promienna gwiazda, słońce!... A w złotawym blasku słonecznym stoi zczerniały i wynędzniały robotnik i patrzy w niebo twarzą zalaną łzami... Czemu?

W dali widnieje dziecię w łachmanach i kwili żałośnie. Czemu? Nie ma może chleba?

Coraz jaśniej... coraz jaśniej... Dzień już zupełny. W powietrzu zaczyna rozbrzmiewać harmonijna a przejmująca muzyka gwizdawek kopalnych: hasło do pracy. Z zaułków i nędznych chat wybiega mrowie syzyfów...

Rzeszów. STANISŁAW BOROWSKI.

ŚWIT,

Hej, bracia orły, do lotu!...
Skrzydłem rozbijmy gromowe chmury,
Wzlećmy w niebieskie przestworze!
Niech promień padnie na ziemię z góry,
Ziemię oświeci i morze...
Zamarłe serca niechaj rozgrzeje,
Życie tchnie w piersi ludzkości,
Niech duch potężny tłumy owieje,
Duch boży światła, wolności!
Szaleje burza,
Huczą pioruny
Przeciągłym rykiem w oddali:
Zadrżały ziemi podnóża —
Jak ręką targnięte struny,
Jęk przeszedł w ciemnej chmur fali....
Naprzód! Śmiało, orle plemię!
Z posad ruszymy ziemię:
Dzieło prowadźmy do końca:
Do słońca! Do słońca!...

. . . .

Świta!
Noc pełna burzy i gromów uchodzi,
Jutrzenka wstaje w purpurę spowita....
Dzień jasny nadzieję rodzi....

Tarnopol B. YPSYLON.

JAK NALEŻY DĄŻYĆ DO REFORMY SZKÓŁ ŚREDNICH?

(Z powodu broszury Całczyńskiego: »Jak wyglądać powinna szkoła średnia«?).

(Dokończenie).

Po krótkiej analizie nauki gimnazyalnej przystąpmy do kwestyi stokroć donioślejszej. Tyle razy bowiem pisano i mówiono o rozmaitych błędach ustroju szkół średnich, że krytyka ich, sama przez się pożyteczna, staje się bezprzedmiotową, a nieraz nawet szkodliwą przez zbytnie powtarzania się. Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że o ile ostry i śmiały głos krytyki rzucony w porę, zatacza — jak kamień w wodzie — szerokie kręgi wśród społeczeństwa i odbija się głośnem echem o okopy sfer rządzących, o tyle rozdrabnianie tejże krytyki i rozwałkowywanie jej na okoliczności uboczne, mniej ważne, nie może ani należytych osiągnąć skutków, ani znaleść posłuchu. Wobec tego staje się rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby krytyka ustroju gimnazyalnego, po długiem błąkaniu się na manowcach, odnalazła wreszcie nie drobne jego a tak liczne usterki i wady, ale ów rdzeń tego ustroju, z którego jakby z pnia wychodzą owe gałęzie błędów i głupoty, ów najsłabszy punkt, gdzie tkwi całe zło dzisiejszego wychowania.

A czas już po temu najwyższy, gdyż przeciwnicy nasi, niecierpliwiąc się, pytają nas: „Czegoż właściwie chcecie? Czyż żądacie, aby jednym zamachem obalić dzisiejsze gimnazyum i zbudować je na nowych zupełnie podstawach? W takim razie możemy się nad wami litować, bo nie rozumiecie owej ciągłości rozwoju, jaka cechuje całe nasze życie społeczne i kulturalne, a która sprawia, że powoli i stopniowo odbywa się przełom w wychowaniu, i że szkoły średnie dzisiaj są o wiele lepsze niż były dawniej? Wszak przyznać musimy, że dzisiejszy student uczy się o wiele mniej niż przed 30 laty. Wszak karze go się nie chłostą jak dawniej, ale działa się na jego ambicyę, bo karą jest tylko zła nota. Wszak z każdym rokiem doskonalą się i ulepszają podręczniki, mnożą i bogacą zbiory szkolne ilustrujące naukę, ułatwiają egzaminy“.

I przekazują nam w dowód tego rozporządzenia ministeryalne i rad szkolnych, wogóle cyfry i fakta. A my cóż im na

to odpowiedzieć możemy? Możemy powiedzieć, że najpierw nie wszystkie cyfry i fakta są tak pocieszające, co zaś do rozporządzeń, to ten tylko może je chwalić, kto nie pojmuje ich znaczenia i nie zna ich genezy. Są one zawsze chwilowe, jakby chciały zabrać jedną ręką, co drugą dają. Prawda, że kary cielesne zniesiono, ale zaprowadzono za to kary moralne, i za to, że uczeń nie spełnia swych obowiązków, nakładają cały ciężar na rodziców, którzy muszą za syna płacić czesne, podczas gdy synek może dalej się nie uczyć.

Prawda, że swoboda i godność ucznia jest już dziś bardziej szanowana niż przed 30 laty, ale to tylko świetne pozory, kiedy przy ostatnich wyborach do Rady Państwa we Lwowie znaleźli się przypadkiem jako bierni widzowie uczniowie w mundurkach szkolnych, natychmiast Rada szkolna krajowa z piedestału swego biurka wydała okólnik d. 12 stycznia br., który poleca dyrektorom szkół średnich, aby „ostrzegły uczniów klas wyższych, iż w razie udziału w demonstracyach i przytrzymaniu ich przez organy policyi, będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności i narażają się na ogólne wykluczenie“ — a więc nakłada najsroższą karę, jaka istnieje. Kiedy w zasadniczym austryackim zarysie organizacyjnym szkół średnich jest zastrzeżony „świecki“ charakter tychże szkół, minister Hartel wzmacnia stanowisko katechetów przy komisyi egzaminacyjnej podczas matury. Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć więcej.

O ileż jednak skuteczniejszą i głębszą w znaczeniu byłaby nasza odpowiedź gdyby brzmiała: Cóż z tych waszych rozporządzeń i ulepszeń, kiedy to wszystko jest łataniną dobrą tylko na krótki czas, wobec tego, że zasadniczego zła w ustroju nie usunęliście, że ono zakorzenia się coraz szerzej i głębiej.

Jeżeli więc krytyka ustroju szkół średnich, na której się cała nasza działalność opiera, ma być przeprowadzona z pewnym planem, aby doprowadziła nas do celu, musimy starać się przedewszystkiem znaleść odpowiedź na zasadnicze pytanie: Gdzie tkwi główny błąd ustroju szkół średnich? Jeżeli odrazu pytania tego nie rozwiążemy to przynajmniej powinniśmy robić próby i usiłowania w tym kierunku. Dlatego z ciekawością wziąłem do ręki broszurę Całczyńskiego, prof. gimnazyalnego, spodziewając się, że po wszystkiem, co u nas

mówiono i pisano, znajdę jaką myśl nową. Zawiodłem się. Broszura ta jest raczej szeregiem trafnych spostrzeżeń, niż syntezą krytyki.

Spróbujmy więc sami pokusić się o odpowiedź na to pytanie. zastrzegając się z góry, że to co powiemy, nie jest jeszcze ostatniem naszem w tej kwestyi słowem i że jest to dopiero pierwsza w tym kierunku próba, która spełni swe zadanie, jeżeli po niej i na jej podstawie nastąpią inne, jeżeli wywoła inne zdania, słowem jeżeli obudzi dyskusyę.

W matematyce znana jest zasada eliminacyi, za pomocą której obliczamy ilość, usuwając z danych warunków kolejno wszystkie te związki, które na nią bezpośrednio nie wpływają. Otóż tej metody chcemy i tu użyć; danymi warunkami będą u nas te zarzuty, które do dziś dnia spotykały i spotykają szkoły średnie.

Jednym z najgłówniejszych zarzutów jest kult klasycyzmu w gimnazyach. Zbytecznem byłoby wspominać, jak wiele pisano o tem i u nas i za granicą. Jedni występowali namiętnie przeciw językom martwym, a w obronie języków żyjących, nazywając naukę pierwszych poprostu marnowaniem czasu, a uznając je jako potrzebną tylko dla tych, których talent pociąga do studyów języków literackich, drudzy przypomnieli doniosłą rolę jaką humanizm odgrywa w rozwoju kultury najwyżej stojących narodów.

I oto cóż się stało? To, co z natury rzeczy nastąpić musiało, punkt ciężkości sprawy przeniósł się z gimnazyum, gdzie powstał, a stał się przedmiotem debaty uczonych. I oto powstała cała literatura dziś już bogata, której przedmiotem jest sumienna, naukowa analiza owego wpływu, jaki kultura klasyczna wywiera na nowożytną*), a której rezultat przychyla się na korzyść języków starożytnych. Ale cóż za korzyść odnoszą z tego gimnazya, jeżeli uczeni się spierają o wpływ kultury starożytnej?

Żadną, te błędy, które były dawniej, pozostały i teraz mimo owego sporu, a nawet mimo prób w kierunku stworzenia szkół średnich bez łaciny i greki, albo bez greki itd.

*) Wśród uczonych niemieckich, szczególnie odznaczył się jeden głębokością swych poglądów, a mianowicie Willamowitz-Möllendorf.

Ale przecież najlepszym dowodem ad oculos jest nasza szkoła realna. Wszak ona nie ma owej znienawidzonej łaciny i greki, a ma natomiast język żyjący francuski jako obowiązkowy. Według przeciwników humanizmu powinna by ona właściwie być ideałem szkoły średniej.

Ale jakże jej daleko do tego ideału! I kto wie, gdyby porównać inteligencyę przeciętnego gimnazyalisty z takimże realistą, po czyjej stronie byłaby przewaga. Nie chcę energicznie tego rozstrzygać, ale zdaje mi się, że po stronie tego pierwszego. Tak czy owak powinniśmy się byli już dawno przekonać, że nie w klasycyzmie leży owa pięta Achillesowa szkół średnich, że nie od zniesienia łaciny i greki należy oczekiwać zbawienia.

Jeżeli tak, to szukajmy go gdzieindziej. Jest wielka grupa takich, którzy uważają za główny błąd szkół średnich przeciążenie. Program nauk jest ich zdaniem — za obszerny. wkłada na wątłe barki młodzieży taki nawał wiadomości, że ona żadnej z tego korzyści, a tylko szkodę odnieść może. I oto poczęto badać drogą psychologiczno-doświadczalną zdolność pojmowania, czas pracy umysłowej u młodzieży. okres znużenia*), powstało osobne w tym celu czasopismo, ale cóż się stało? Kwestya przeniosła się w dziedzinę psychologii i fizyologii doświadczalnej, a jedyny rezultat, jaki może wydać, jest to, że oznaczy pewien maksymalny czas, po upływie którego umysł ucznia ulega znużeniu. Ale gimnazya pozostaną tem, czem były.

Może to podręczniki szkolne winne obecnemu stanowi, oparte na instrukcyach niemieckich pedagogów, naśladujące ich zbyt niewolniczo, może one to paczą cały narodowy kierunek wychowania, wprowadzają zgubną pedanteryę? Ale ci, którzy to twierdzą, nie wiedzą, jak mało może znaczyć podręcznik dla prawdziwego pedagoga, którego żywe słowo uczeń przenosi i przenosić musi nad suchą książką. Skarżą się powszechnie na wsteczne myśli, szerzone w podręcznikach szkolnych; tak być nie powinno, to prawda, ale wobec tej zawisłości, w jakiej uczniowie znajdują się względem profe-

*) U nas pracuje w tym kierunku Bolesław Błażek. prof. gimn. Franciszka Józefa.

sora, wobec tego, że oni uczą się tylko tego, co profesor im nakazuje i zadaje, nie należy przeceniać znaczenia książek szkolnych. Podpisany miał przez cały czas wyższego gimnazyum profesorów języka polskiego i matematyki, których wykładów słuchając nie zaglądał nigdy do podręczników, a chcąc wykształcić się wszechstronniej, uciekał się do książek naukowych i fachowych.

Otóż z powyższych wywodów już wynika, co jest owym nervus rei w obecnem wychowaniu. Za główną wadę ustroju szkół średnich, uważam obecne ukształtowanie stosunku profesorów i władz do uczniów. Ze zmianą tego stosunku nastąpi także zmiana całego wychowania, jak długo zaś stosunek ten pozostanie taki, jakim jest tak długo nie ma co nawet marzyć o jakiejkolwiek skutecznej reformie. Postaram się to uzasadnić.

Wiadomo jak decydujący wpływ wywierają na uczniów klas niższych profesorowie. Pomijam już ową nie opisaną bojaźń, jaką osoba profesora wywiera na pierwszo- drugo- i trzecioklasistów (bojaźń, która u niejednego zresztą trwa przez całe gimnazyum), a wspomnę tylko ten charakterystyczny rys, że uczniowie zwłaszcza młodzi przyswajają sobie zwroty, miny, giesty profesora. Podsłuchajcie tylko czasem rozmowy małych studentów gimnazyalnych a przekonacie się, że mówią oni o profesorach, jakie ten miał dzisiaj ubranie, jak tamten wyglądał, jak się ruszał, co robił, jakie ma ulubione słowa, któremi się często posługują i t. d. słowem profesor nie wychodzi z ich ust.

W klasach wyższych stosunek ten przybiera nieco inny wygląd. Uczniowie, pragnąc coraz więcej samodzielności i swobody w stosunku do profesora, widzą, że ich kierownik duchowy jest od nich oddzielony tysiącznymi węzłami sztucznej formalistyki, że choćby sam był pełen jak najlepszych chęci, to krępowany jest na każdym kroku przez owe nieszczęsne formy „egzaminowania“. „Dom rodzicielski i szkoła — pisze bardzo słusznie p. Całczyński — zamieniły się na dwa wrogie obozy, w których nauczyciele i uczniowie stanęli wobec siebie jako dwie strony wojujące. Nauczyciel używa podczas egzaminowania różnych foreli, by ucznia wychwytać, uczeń chwyta się także wszelakich forteli, by ujść zasadzek przeciwnika.

Pokonany w walce, używa na swą obronę obłudy, fałszu, kłamstwa, słowem wszelkich niegodziwych środków, za co odbiera pochwałę od rodziców, a nawet od obcych".

Jeszcze ostrzej zarysowuje się stosunek uczniów do władz wyższych a więc dyrektorów, inspektorów, rad szkolnych itd. Wyższe te organa starają się jak najbardziej unikać bezpośredniego zetknięcia się z młodzieżą, a natomiast działają drogą instrukcyi, okólników, rozporządzeń, nakazów i ukazów. Oto co pisze o tem organ nauczycieli szkół wyższych „Muzeum" w ostatnim numerze z marca 1901.

„Niestety zauważyć to musimy, zbyt często się zdarza, iż w sprawach kierownictwa i wychowania młodzieży daleko więcej władze mają zaufania do rozporządzeń, zakazów i nakazów, aniżeli do rozumnego wpływu i działania w pożądanym kierunku ze strony nauczycieli i kierowników szkolnych. Nie jest to dobrem, bo owe nakazy i zakazy pozostają dla uczniów martwemi słowy, a przyzwyczajając nauczycieli, do tego, że w sprawach tak ważnych władze szkolne obchodzą się bez nich, że wszystkiemu zaradzą mądre z góry zarządzenia, powoli ograniczają działalność ich tylko do zakresu nauki szkolnej, z wielką szkodą moralną młodzieży. Jeżeli prawdą jest, że duch szkolny żyje w murach szkolnych, to władze szkolne powinne przyjść, do tego przekonania, że wpływ ich na młodzież możliwym jest tylko przez jej bezpośrednich przewodników duchowych.

Drogę od zielonego stolika władzy, do serc młodzieży przedziela nieprzebyta przepaść natury młodzieńczej: żywej, zmiennej, lekkomyślnej, lecz wrażliwej na bezpośredni wpływ ciepłego słowa nauczycieli — tylko za ich pośrednictwem, przepaść tę może władza przekroczyć". Uniezależnić profesorów i zbliżyć ich bezpośrednio przez zniesienie wszelkich form egzaminacyjnych, do uczniów — oto będzie najdonioślejsza reforma gimnazyów.

SPERANS.

KORESPONDENCYE.

Wadowice. I u nas nie lepiej. I my wśród walki zdobywać musimy sobie oświatę i my musimy serca i myśli w żelazne okuwać okowy. Ciężko nam, lecz nie tracimy nadziei, że kiedyś „zorza zaświeci nam blada“, i że kiedyś błysną wolności promienie, że coraz mniej będzie pomiędzy nami jednostek, zarażonych moralną zgnilizną — dzisiaj należących do tak zwanej arystokracyi, utapiającej w szampanie ojcowski grosz zapracowany w trudzie i mozole. Należą przeważnie do niej młodzieńcy, którzy cały dzień trawią po lekcyach, aby następnie grosz, uzyskany w trudzie, utopić w szampanie.

Arystokracya owa, aby nie znieważyć ideałów „lepszej“ części społeczeństwa, tylko szampana pije. Ją też przeważnie spotyka pogarda. Czasami zjawia się wśród tej bandy, jakiś wolontaryusz i zaczyna się wśród orgii akt przyjęcia nowicyusza.

Przeważna część naszej młodzieży, to żywe serca i duchy. Pomimo największych wysileń — światłodawcy nie zdołali zaszczepić serwilizmu, nie potrafili spaczyć serc i duchów. To lepsza część naszego gimnazyalnego grona. Wprawdzie umysły ich spoczywały dotąd przeważnie w błogim śnie, lecz zawezwani do pracy, chętnie się do niej garną, znika letarg duchowy. Tyle o kolegach.

Teraz opowiem nieco o naszym ojcu duchownym, pasterzu owieczek — księdzu katechecie. Jest to oczywiście okaz wyjątkowy. Cała energia tego słodkiego pasterza obraca się na to, aby ogłupiać i usypiać serca swych wychowanków. Jest to udzielny pan w naszem gimnazyum. Jego nieograniczonej władzy podlega wszystko, zacząwszy od dyrekcyi i sali konferencyjnej, a skończywszy na tercyanie. A jak z tej władzy korzysta, to najbardziej odczuwamy na naszej skórze. Jedno podejrzenie, a raczej cień podejrzenia, wystarcza, aby usta tego kapłana zaroiły się od słów, które nie kwalifikują się do powtórzenia. Najbardziej nienawidzi naszego „Promienia“, wszelkiej wolności myśli i słowa („Promień“ nazywa „świstkiem z kanału wyciągniętym, drukowanym czerwonemi literami na czarnym papierze).

Jedno „wolnomyślne“ słowo wystarcza, aby jego autor usłyszał coś w tym guście: „ty socyalista! ty na gałęzi zginiesz, ja ci to zaręczam mem kapłańskiem słowem“.

Nawiasem powiedziawszy, dzieje się zawsze coś przeciwnego pobożnym życzeniom.

Uczeń, do którego się owe słowa stosowały, może być święcie przekonany, że przeciw jego osobie zwrócą najcięższe działa ulegli „ojcu“ światłodawcy, w postaci dwójek, psucia obyczajów i wszelkich szykan. Powtarza przytem zawsze sumiennie, że względem wszystkich uczniów bez różnicy wyznania kieruje się jedynie ojcowską miłością.

Szczerość jego słowa ilustruje następujący fakt: Przeważna część kolegów (także i żydzi) składa na ręce katechety prosty haracz w postaci datków na pomoc koleżeńską“. Pieniądze te wedle słów naszego pasterza idą na zakupno książek dla wszystkich ubogich kolegów i na dopomaganie im w walce o chleb codzienny. Ładny to co prawda frazes, lecz tylko w teoryi. Trafiło się bowiem, że pewnego poranku, pewien ubogi izraelita „ośmielił“ się poprosić o to co mu się najsłuszniej należało, tj. o pożyczenie mu z biblioteki (której zarządcą jest katecheta) książki szkolnej. Za swą odwagę został po prostu wyrzucony za drzwi, a za to, że śmiał „katolickiego“ księdza poprosić o drobną przysługę, usłyszał kilka niebardzo katolickich frazesów. Tak postępuje krzewiciel chrześcijańskich ideałów.

Taka sama przyjemność spotyka każdego z „socyalistów“. Wobec tego nie dziw, że zyskuje sobie to, co mu się najsłuszniej należy: pogardę, wszystkich uczciwych jednostek.

W następnej korespondencyi opiszę stosunki w naszej bursie.

OMIKRON.

Tarnopol w lutym 1901 roku. Charakterystyczną cechą naszego życia koleżeńskiego jest brak jedności: młodzież dzieli się i żyje według klas społecznych, z jakich pochodzi, oddzielnie więc żyją potomkowie dawniejszych i późniejszych dorobkiewiczów, tak zwani „paniczki“, z dala od nich trzymają się dzieci ludu polskiego i ruskiego i również oddzielnie żyją żydzi. Dzielenie się takie młodzieży wytwarza wśród niej

niechęć jednych do drugich, co oczywiście dobrych skutków mieć nie może.

Po za tem wszystkiem młodzież nasza celuje w robieniu burd. Przeciętny student tarnopolski dumnym się czuje, jeżeli może pochwalić się, że u „Szajego“ przepił przez noc kilka reńskich. Młodzież ta odpowiednie też do sposobu życia posiada ideały. Pewien młodzieniec, naprzykład, wychodząc z teatru, po przedstawieniu sztuki „Tamten“, mówi; „Licho mię zaniosło do teatru! Lepiej było kupić za te pieniądze wódki!“ Inny znów, gdy mu zaproponowano prenumerowanie „Promienia“, odpowiedział: „Zwaryowałbym! Co mi z Promienia... Ja abym miał co wypić, to i niczego więcej nie potrzeba!“ Tego rodzaju młodzieńców, niestety, można liczyć na dziesiątki. Zdawaćby się mogło, że młodzież takie posiadająca ideały, obchodzi się zupełnie bez lektury, myliłby się ten, ktoby to przypuszczał: czytuje ona, ale rzeczy w rodzaju „Monte-Christa“, „Martwej ręki“ itp. Czasem nawet, gdy niema nic lepszego do roboty, to czyta Mickicwicza. (a jakże!) Słowackiego wprawdzie mało kto zna, no ale Słowacki zbyt mała persona, by się jeszcze nim zajmować....

Wśród takiej powodzi bezmyślnej i bezdusznej młodzieży znajduje się nieliczna garstka kolegów, którzy zrozumieli już, że życie nie polega na piciu, robieniu burd itp. Ci czytują poważniejsze książki i uczą się. Aby takich, jak oni, było jak najwięcej!

KROKODYL.

Zakopane. (Towarzystwo „Pomocy Bratniej“ dla uczącej się młodzieży polskiej, chorej na płuca.) Z Zakopanego otrzymujemy następujący list:

„Rok prawie upłynął, jak powstało w Zakopanem stowarzyszenie młodzieży polskiej, posiadające ogromną doniosłość, i pierwsze w tym rodzaju w Polsce, a prawdopodobnie i w Europie. Celem tegoż towarzystwa „Pomocy Bratniej“ jest ułatwienie kuracyi uczącej się młodzieży polskiej, ktora z powodu choroby płuc lub w ogóle organów oddechowych zmuszoną jest przez pewien czas leczyć się w Zakopanem, nie posiada funduszów opłacenia kosztów tegoż pobytu. Inicyatorami „Pomocy Bratniej“ było kilku młodych ludzi, z pośród samej młodzieży szkolnej, z tego też względu twierdzę, że wymienione stowarzyszenie jest bodaj pierwsze w Europie, gdyż społeczeństwa innych narodów posiadają zakłady lecznicze ludowe, ale, nie mając specyalnych domów zdrowia dla uczącej się

młodzieży, nie mają zwłaszcza towarzystw tego rodzaju, któreby wyszły z łona samej młodzieży. „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem jest także instytucyą, opartą przeważnie na filantropii, ale zarówno zbieraniem funduszów, jak ich zarządzeniem zajmują się sami uczniowie szkół średnich i wyższych, którzy dla kuracyi przebywają w Zakopanem.

Młode stowarzyszenie okazało się nader potrzebnem i zdołało, mimo krótkiego przeciągu czasu przyjść z pomocą kilkudziesięciu kolegom, chorym na płuca, w tej liczbie także kilku uczniom szkół średnich z Galicyi, największa bowiem liczba zgłoszeń nadchodzi z zaboru rosyjskiego. Fundusze towarzystwa składają się z wkładek członków zwyczajnych (członkiem zwyczajnym może być każdy uczący się, który opłaca 1 kor. miesięcznie, bez względu na miejsce pobytu), z wkładek członków wspierających (20 kor. rocznie), założycieli (200 kr. jednorazowo), dobrowolnych datków, wreszcie z zabaw wieczorków, na ten cel urządzanych. W programie „Pomocy Bratniej“ stoi na pierwszem miejscu zbudowanie własnego domu zdrowia, gdzieby uczniowie chorzy na płuca, mogli znaleźć utrzymanie i opiekę lekarską, bądź bezpłatnie, bądź po zniżonej cenie, stosownie do funduszów, którymi rozporządzają, i jeżeli tylko nie zawiedzie ofiarność społeczeństwa, projekt ten powinien być urzeczywistniowym w ciągu lat kilku, tem samem zaś setki młodych jednostek, które dziś ulegają gruźlicy, nie mając się za co leczyć, uratowane będą dla kraju i narodu.

Piszemy obszernie o tem pożytecznem stowarzyszeniu, raz dlatego, aby poinformować tych kolegów szkół średnich, którzy o istnieniu jego nie wiedzieli a w danym wypadku choroby mogą potrzebować pomocy towarzystwa, powtóre zaś chcemy zaapelować do całej uczącej się młodzieży polskiej aby zechciała wziąć udział w popieraniu celów towarzystwa przez zbieranie funduszów na „Pomoc Bratnią“. Prosimy Was, koledzy, o szersze i usilne poparcie, bo tylko przy współdziałaniu społeczeństwa, a głównie samej młodzieży, „Pomoc Bratnia“ spełnić może swoje zadanie w zupełności.

Zarząd „Pomocy Bratniej“ w Zakopanem. (Adres jak wyżej).

BIBLIOGRAFIA.

„Krytyka“, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce. Z powodu braku miejsca odłożyliśmy do III. numeru obszerniejsze sprawozdanie z tego jedynego w Galicyi postępowego miesięcznika, wychodzącego obecnie we Lwowie pod kierunkiem znanego pisarza Wilhelma Feldmana. Ostatni numer zawiera: 1. Sztuka a życie (f). 2. Krasiński: Z nieznanych utworów. 3. Prof. dr. Gumplowicz: Suggestya społeczna. 4. Zbierzchowski Henryk: Sonety. 5. Edm. Libański: Opanowanie ziemi. 6. Maciej Szukiewicz: Ben Hotur. Opowiadanie. 7. H. W.: Kwestya nie-

podległości w programach socyalistów. 8. Wł. Witwicki: „Sztuka“ we Lwowie. 9. Ign. Daszyński: Analizy polityczne. 10. J. Sobolewski: Fabryel D' Annuntio. 11. Adolf N. N.: Ostatni występ St. hr. Tarnowskiego. 12. Nowe czasopisma. 13. Dr. X. Z powodu głośnego procesu.

KRONIKA.

Smutne refleksye budzi wynik niedawno rozegranego w Krakowie procesu o napad na p. Goetz -Okocimskiego. Nie chodzi tu tyle o skutki samego faktu o karę, jaka spotkała głównego „bohatera wyprawy“ — ile raczej o przyczyny tego tak charakterystycznego wypadku. Rozprawa podaje jako intellektualnego sprawcę zamachu jakiegoś tchórza czy oszusta. który sam nie mając odwagi na wprowadzenie w czyn głoszonej przez się „propagandy“, złożył wykonanie planu w ręce naiwnych i niedoświadczonych chłopców. Przyczyny istotne sięgają jednakowoż głębiej... Bo trudno przypuścić jako rzecz w normalnych stosunkach możliwą, by na ludzi, od których wymaga się już w tym wieku jakiegoś choćby minimalnego wyrobienia i doświadczenia życiowego mógł do tego stopnia wpłynąć nieznany tajemniczy człowiek i skłonić ich do tak śmiesznego napadu, bez sensu i celu. Trudno przypuścić, by słowa bezimiennego „działacza“ nie padły na grunt poniekąd do tego przygotowany, aby się lepiej wyrazić — na grunt ku temu podatny....

Stosunki w średnich szkołach galicyjskich nie od dziś są przedmiotem skarg i utyskiwań ze strony zdrowszej moralnie części społeczeństwa. I nie przestaną nim być aż do tego czasu, w którym ludzie w tych sprawach decydując nie zechcą zrozumieć, że wsączanie w młodzież wstrętnych, wstecznych zasad i kształcenie jej ducha według wymyślonych przez nich samych form „dobrego obywatela kraju i państwa“ (czytaj: serwilistycznego zaprzańca) jest zbrodnią nie do darowania, tem większą i potworniejszą, że pociąga za sobą wypaczanie i wynaradawianie całych pokoleń! Czy otrzymuje młodzież choć cząstkę prawdziwie narodowego, społecznego wychowania, ten hart i siłę i wiarę niezłomną co dusze młode rozświetla i każe jaśniej i śmielej spoglądać w przyszłość narodu? Czy ponad ideały złotych kołnierzy i tego dobrego codziennego chleba podają jej jakieś inne wznioślejsze?

Odpowiedź zbyteczna....

Ale czy można to wszystko tu wyliczyć?!

Nic więc dziwnego, że z podobnych stosunków wykwita taki anormalny, monstrualny fakt, jakim był spisek Sikory i tow. Młody, szlachetny duch rwie się na szerokie pole społecznej i narodowej pracy — chce na swych ociężałych barkach wydźwignąć uciśniony lud z nędzy i opłakanych stosunków, chce poświęcić się cały na usługi wielkiej sprawy.,.

Z ciasnego krępującego go zakresu poziomych zasad, z dusznej atmosfery nędznej przeciętności chce wzlecieć w górę na młodych skrzydłach w jasne i swobodne kraje... Bo kochał ten biedny Sikora, kochał całą potęgą swej młodej duszy tę Umiłowaną i Uciśnioną.... I nie miał mu kto ręki podać, by go wprowadzić na właściwe tory ukochanej przez niego pracy, trzeba było dopiero, by nieznany głupiec czy oszust wyzyskał tę młodą duszę, by ją zreformował i skoszlawił... I zamknięto za Sikorą ciężkie drzwi więzienne na długie dwa lata samotnych rozmyślań nad dokonaną zbrodnią... Smutne, smutne, po trzykroć smutne...

Kto tu był winowajcą?....

Prof. Wincenty Lutosławski miał we Lwowie kilka długich i wyczerpujących (w podwójnem znaczeniu) prelekcyj o „duchu filareckim w utworach trzech wieszczów“.

Celem tych odczytów było wzbudzenie w słuchaczach głębokiej wiary, będącej rdzeniem poglądów szanownego profesora, że nasza trójca poetów jest trójcą w wyższem religijnem znaczeniu, że księgi przez nich napisane to księgi prorocze wieszczów, w których zaklętą jest przeszłość i przyszłość narodu i ludów i które staną się kiedyś ewangeliami najnowszego testamentu najnowszego kościoła.

Około tego stosu pacierzowego całej Lutosławskiego teoryi grupował się długi, luźny szereg zachwytów mniej lub więcej artykułowanych, a tyczących się dzieł mistrzów, tudzież dorywczych poglądów raz w tę, drugi raz w przeciwną stronę bieżących, zawisłych zupełnie od tego, w którym kierunku wysokie napięcie ducha i nerwów unosiło pana profesora.

Treścią nauki pana Lutosławskiego, w stosunku do jednostki, jest nakaz moralny ciągłego doskonalenia się w sobie, którego celem jest wszech-metamiłość, a drogą ofiara i cierpienie.

Taką drogą dążą filareci.

Społecznicy, oddział to podrzędny ludzi, zaczynają od ludu, rozdają broszurki, a nad sobą nic nie pracują.

Ostatni ten pogląd uległ przemianie zupełnej i pod wpływem listów licznych ze strony młodzieży p. Lutosławski w ostatnim wykładzie w sali „Sokoła“ uczynił ze społecznikami kompromis, twierdząc, że społecznik, o ile sam się rozwija wewnętrznie, stać się może także filaretem, godnym członkiem kościoła najnowszego testamentu.

Teorye te wszystkie, zaprawione mistycznym, nieziemskim aromatem, odorem czwartego wymiaru, świadczącym o bliskich stosunkach człowieka zmiennego, jakim jest na pewno p. Lutosławski, z duchami, które dawno już z krainy trzech wymiarów uleciały, robią dziwne na ludziach zdrowych wrażenie.

Polemika z człowiekiem, za którym stoi nie siła argumentów, rozumu i logiki, ale — co wielce prawdopodobne — siła uczucia i przekonania jest na wskroś niemożliwą.

W interesie jednak młodzieży polskiej, której obowiązkiem jest chować w sobie to zdrowie duszy i ciała, dającej moc i odwagę do czynnego, narodowi dobro przynoszącego życia należy zauważyć:

Nigdy „mesyanizm", podobny temu, co Towiański — a dziś Lutosławski — mówił, nie był esencyą ducha narodowego.

Kultura polska bowiem to olbrzymi kwiat, w którym mieści się też zdrowa i jędrna filozofia odrodzenia Reja, wskazująca jako cel na życie ziemskie i na jego mnożenie w narodzie, mnożenie w siłę i bogactwo duchowe i materyalne.

W kulturze etycznej polskiej zaś, obok bezkrwistej ofiary, miłości i przebaczania wrogom, mieści się wspaniały typ Konrada Wallenroda, który w sprawie wielkiej chwyta się genialnego podstępu wojennego (nie zdrady, jak głupcy fałszywie to nazywają), ażeby wroga do nóg zwalić, a naród własny uwolnić. To niesłychane napięcie woli, rozumu i miłości ojczyzny, druzgocące wroga, ale i siebie zarazem, zupełnie tłumaczy okrzyk Konrada Wallenroda w godzinie śmierci, ale i w godzinie spełnienia celu żywota; „Jakżem wielki i dumny".

Tymczasem Konrad Wallenrod w oczach Lutosławskiego, to człowiek, który, nienawidząc nieprzyjaciół, zgrzeszył przeciw moralności codziennej, Lutosławski nazywa ją chrześciańską i tak według katechizmu należała mu się słuszna kara, wymierzona zresztą wyrokiem sądu tajemnego.

Wolno każdemu wykładać Mickiewicza jak chce, ale nie wolno wykładać go tak, aby mącić cel żywota i służby narodowej u Polaka.

Naród bowiem, którego młodzież byłaby ludźmi tej woli, tego rozumu, a nawet tej moralności, co Konrad Wallenrod, ludźmi, co kochać do szaleństwa naród i jego szczęście, a nienawidzić do śmierci wrogów wolności i światła umieli, byłby narodem w zdrowiu, w potędze, w kulturze nieśmiertelnym.

Solidarność młodzieży. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Młodzież, polska, litewska i ukraińska, studyująca na uniwersytecie berneńskim, zebrana na wiecu w dniu 1. marca 1901 r., uchwala przesłać dzielnej młodzieży, studyującej na uniwersytecie kijowskim i innych, wyrazy najwyższej sympatyi za ich dążenia do wywalczenia praw i swobód im się należących."

Pisemne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich dnia 6. maja 1901 r.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się:

W gimnazyach:

1. w Bochni 28. maja;
2. w Brodach 2. lipca;
3. w Brzeżanach 5. lipca;
4. w Bąkowicach pod Chyrowem 22. maja;
5. w Drohobyczu 14. czerwca;
6. w Jarosławiu 21. maja;
7. w Jaśle 22. czerwca;

8. w gimnazyum I. w Kołomyi 10. czerwca;
9. w gimnazyum II. w Kołomyi 10. maja;
10. w gimn. św. Anny w Krakowie dla mężczyzn 20. maja, dla kobiet 6. czerwca;
11. w gimn. św. Jacka w Krakowie 23. maja;
12, w gimn. III. w Krakowie 10. czerwca;
13. w gimn. akademickiem we Lwowie 17. czerwca;
14. w gimn. II. we Lwowie: dla mężczyzn 24. czerwca, dla kobiet 1. lipca;
15. w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie: dla mężczyzn 21. czerwca, dla kobiet 1. lipca;
16. w gimn. IV. we Lwowie: w zakładzie głównym 24. czerwca, w oddziale równorzędnym 22. czerwca;
17. w gimn. V. we Lwowie 20. czerwca;
18. w Nowym Sączu 17. czerwca;
19. w Podgórzu 10. czerwca;
20. w gimn. I. w Przemyślu 1. czerwca;
21. w gimn. II. w Przemyślu 10: czerwca;
22. w Rzeszowie 28. maja;
23. w Samborze 11. lipca;
24. w Sanoku 3. lipca;
25. w Stanisławowie 10. czerwca;
26. w Stryju 7. czerwca;
27. w Tarnopolu 24. czerwca;
28. w Tarnowie 7. czerwca;
29. w Wadowicach 17. czerwca;
30. w Złoczowie 17. czerwca.

W szkołach realnych:

1. w Krakowie 10. czerwca;
2. we Lwowie 20. maja:
3. w Stanisławowie 3. lipca;
4. w Tarnopolu 9. lipca.

Krak. oddział uniwersytetu ludow. im. A. Mickiewicza powziął myśl wydawania ciekawych i ważniejszych wykładów w formie broszur. Jest to bardzo dobry pomysł, broszury tanie, przedstawiając popularnie i treściwie najżywotniejsze zagadnienia z dziedziny nauk społecznych, historycznych lub przyrodniczych, przenikną z pewnością do najodleglejszych zakątków Galicyi, niosąc światło wiedzy tam, gdzie nikt się dotąd o rozpowszechnianie oświaty nie starał. Sądzimy, że z czasem, gdy środki uniwersytetu ludowego wzrosną, będzie on również wydawał popularne dziełka, traktujące nie o jednej jakiejkolwiek kwestyi, lecz obejmujące szerszy zakres, całą jakąś dziedzinę wiedzy. Tego rodzaju wydawnictw amerykańskich stowarzyszeń ludowych uniwersytetów, rozchodzą się

dziś w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Czy żądza wiedzy miałaby być u nas mniejszą? — nie sądzimy.

Ukazało się już pierwsze wydawnictwo uniwer. lud. im. Mickiewicza — broszura o powstaniu 63 r. Kolegom możemy gorąco polecić te wydawnictwa: ci którzy mają sposobność — a takich jest wielu wśród naszych czytelników — powinni rozpowszechniać je, szczególnie na prowincyi.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kol. W. i H. i wszystkim żalącym się na stosunki polsko-ruskie, panujące w szkołach średnich. Tego rodzaju stosunki pomiędzy kolegami Rusinami i Polakami są — niestety — zjawiskiem dość częstem w Galicyi; z każdego prawie gimnazyum otrzymujemy podobne wiadomości. Jest to złe, z którem walczyć musimy jak najenergiczniej; rozumiemy jednak dobrze, że walka nie jest łatwą. Rzecz charakterystyczna, że wszyscy nasi korespondenci — czy to Rusini, czy Polacy — twierdzą jednozgodnie, że do zaostrzenia się stosunków najbardziej się przyczynia wyzywające zachowanie się kolegów Polaków. Z tego jednego powodu — nie mówiąc już o innych względach — pierwszy krok w kierunku porozumienia się i zbliżenia zrobić powinni Polacy: jest to moralnym naszym obowiązkiem. „Promień“ zawsze zwalczał objawy szowinizmu i zawsze czynić to będzie, ale poprzestać na tem nie można. W każdem gimnazyum, w szkole koledzy, zdający sobie sprawę z tego, jak jest szkodliwym i oburzająco niesprawiedliwym podobny stosunek, powinni zrobić pierwszy krok i zbliżyć się do kolegów Rusinów. Rozumiemy, że zbliżenie się to nie może być dziełem jednego dnia, że Rusini mogą w pierwszej chwili odnosić sią z nieufnością do najlepszych naszych chęci, ale zrażać się tem nie należy: co psuto systematycznie w ciągu wielu bardzo lat, nie da się naprawić odrazu. A więc pracujmy wytrwale w tym kierunku, a szczególnie wpływajmy na młodsze pokolenia, żeby już w młodszych klasach usunąć te prawdziwie barbarzyńskie stosunki.

Koledze L. Cóż robić? Wiemy, że „nasi najserdeczniejsi“ nie przebierają w środkach, gdy chodzi o zwalczenie nienawistnego im „Promienia“, że nie wahają się uciekać się do kłamstwa, rozpuszczając wieści, jakoby pismo nasze upadło. Wszystko to jest tylko dowodem ich bezsilnej złości. — Dwa ostatnie numery doznały spóźnienia wskutek okoliczności od nas niezależnych. W kwietniu wydamy może 2 numery, tj. za marzec i kwiecień, i odtąd pismo nasze będzie się ukazywało jak najregularniej.

Kolega Listkowski. Bardzo dziękujemy za uwagi. Dobrzeby było, gdyby wszyscy nasi czytelnicy komunikowali nam swoje spostrzeżenia uwagi, dotyczące różnych artykułów w „Promieniu". — Kwestyę umieszczenia artykułu kolegi pt. „Zasada zachowania energii i jej znaczenie" odłożono do następnego numeru.

Kol. B. Ypsylon. Nowelki drukować nie będziemy.

Kol. Borecki. Kwestyę umieszczenia artykułu p. n. „Literatura rosyjska w XIX. w." odłożono do następnego numeru.

Ob. B. Artykuł umieścimy w 3. numerze.

OD REDAKCYI.

Do nru 2. dodajemy dla naszych prenumeratorów broszurkę p. t. „H. Bukowski", wspomnienie pośmiertne.

Dla prenumeratorów naszych otrzymaliśmy od redakcyi „Krytyki" zniżkę na 1 zł. 20 ct. (zamiast 1 zł. 50 ct.) kwartalnie.

Ciąg dalszy artykułu Wł. Studnickiego podamy w 3. numerze.

Potrzebne nam są: pierwszy, drugi i trzeci numer „Promienia" z roku 1899 i pierwszy z roku 1900. Numery te wymienimy za nowe.

W redakcyi „Promienia" można nabyć pozostałe jeszcze w niewielkiej liczbie egzemplarze broszurki, przez „Promień" wydanej, pt. „O kwestyi społecznej" prof. Amicis'a.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Matzke.**

„Drukarnia Udziałowa". Lwów, Lindego 8.